

editio  
red

KINGA LITKOWIEC

DIRTY  
MIND



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/dirmin>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2263-1

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zastanawiam się, co myślą ludzie, którzy mnie nie znają. Zazdroszczą mi? Być może tak, bo z boku moje życie zdaje się być bajką. Urodzona w bogatej rodzinie dziewczyna, która nie tylko ma wszystko, ale może naprawdę wiele. Odkąd pamiętam, rówieśnicy zazdrościli mi zarówno braku nadzoru rodziców, jak i zadośćuczynienia z ich strony w postaci gotówki. Tylko ja wiedziałam, jak samotna się wtedy czułam. Organizowałam imprezy, śmiałam się i udawałam, że moje życie jest bajką. W środku czułam się po prostu niekochana, niechciana... Marzyłam, by te wakacje były inne, by rodzice zabrali mnie ze sobą, ale oni mieli lepszy plan.

Wrzucam do walizki ubrania, nie zwracając sobie głowy ich składaniem. Pomięte ciuchy to mój najmniejszy problem. Jest mi ciężko, cholernie ciężko. Nie mogę tego przyznać, muszę być twarda, wiem o tym. W moim świecie nie można pokazać słabości, bo ludzie bez wahania to wykorzystają i zrobią wszystko, żeby uprzykrzyć ci życie. Nie mam o to pretensji, sama tak robię. Ten, kto miał pecha i urodził się w Phoenix, a wychowywał w Carefree – dzielnicy zamieszkałej przez wpływowe rodziny w tym mieście – nigdy nie przestanie udawać. Prędzej czy później każdy walczący z tym systemem polegnie. Zapomni, że stwarza pozory i stanie

się taki jak reszta. Chciwy, samolubny, niezważający na innych. Czekam na to, wiem o tym. Choć teraz zdaję sobie z tego sprawę i próbuję z tym walczyć, wkrótce przestanę odróżniać to, co czuję, od tego, co nakazuje mi czuć moje pochodzenie. Przynajmniej tak twierdzi moja matka, a ona rzadko się myli. Ma sieć ekskluzywnych butików, a ojciec jest uznanym chirurgiem plastycznym. Nazwisko O'Brien zobowiązuje do perfekcji, do której rodzice zmuszają mnie od dnia moich narodzin. Zawsze musiałam mieć dobre oceny, nienaganny wygląd, nieskazitelnie się zachowywać i mieć znajomych, którzy pochodzą z wyższych sfer. Nie mogłam pokazywać się z Miley, córką piekarza i kelnerki, bo podobno przynosiłam wstyd rodzinie. Na szkolny bal miałam iść z chłopakiem, którego wybrali moi rodzice. James Willson to snob jak cała jego rodzina. Arogancki i zaparty w siebie buc, który potrafi rozmawiać jedynie o sobie. Jego rodzice są jednak wysoko postawieni w Arizonie, więc nie miałam prawa głosu. Takie właśnie jest moje życie. Nawet gdy się buntuję, szybko ucieka to w niepamięć, bo przecież nie warto zwracać sobie mną głowy. Ostatnio jednak posunęłam się o krok za daleko i pod wpływem emocji siadłam za kierownicę ukochanego jaguara mojego ojca. I właśnie przez to nie mam prawa zostać w domu podczas wspaniałego urlopu rodziców. Tak naprawdę wiem, że to tylko pretekst. Co roku wymyślają nowe powody, dla których nie mogą mnie ze sobą zabrać. Czasami są śmieszne, ale tym razem... Cóż. Tym razem nie pozwolili mi nawet zostać w domu.

Schodzę po schodach, taszcząc za sobą walizkę, która waży chyba tyle co ja. W salonie ojciec siedzi na kanapie, zapatrzony w ekran swojego laptopa. Podchodzę bliżej i czekam, aż mnie zauważy. Dopiero gdy chrząkam, unosi wzrok.

– Spakowana? – pyta od niechcienia i znów skupia się na komputerze.

– Wolałabym zostać tutaj. – Powtarzam to od dnia, w którym poinformowali mnie o swoich planach. – Nawet nie będę sama. Tu pracuje dziesięć osób.

– Na obozie czegoś się nauczysz i nie będziesz zagrożeniem dla tego domu.

Zaciskam usta, żeby przypadkiem nie powiedzieć czegoś, czego będę żałować. Trzy razy dostałam w twarz za to, że wyraziłam swoje zdanie. Trzy razy usłyszałam, że jestem pyską gówniarą, którą trzeba wychować. Trzy razy poczułam się jak nic niewart przedmiot. Choć gdyby się nad tym zastanović, tak czuję się każdego dnia.

Zostawiam walizkę i przechodzę do gabinetu mamy. Drzwi są otwarte, ale pukam, żeby zaznaczyć swoją obecność.

– Mamo? Mogę?

Powinnam się spodziewać, że ona też zajęta jest pracą. Macha do mnie ręką, nie odrywając spojrzenia od komputera. Robię kilka kroków w stronę jej biurka, a kiedy zaszczyca mnie swoim spojrzeniem, zatrzymuję się.

– Dlaczego nie pozwalacie mi zostać w domu albojechać z wami?

– Pomyślmy... może dlatego, że ostatnio trochę cię poniosło?

– A gdybym nic nie zrobiła? Zabralibyście mnie ze sobą?

Patrzy na mnie, jakby niemo błagała, żebym dała już spokój. Na koniec wzdycha, ściąga okulary i opiera się na fotelu.

– Megan, rozmawialiśmy już kiedyś o tym. Chcemy z ojcem spędzić czas sam na sam. Wiesz, że ciężko o to, kiedy cały czas jesteśmy w pracy.

– Chciałabym kiedyś spędzić czas z wami. Jeszcze nigdy nie pozwoliliście zobaczyć mi, jak to jest, kiedy rodzice interesują się dzieckiem – odpieram z żalem, próbując powstrzymać się od płaczu.

– Nie bądź bezczelna!

– Chcę zostać w domu!

– Posłuchaj! – Uderza dłońmi o biurko i unosi się powoli. – Pojedziesz na ten obóz, bo tak postanowiliśmy. Dopóki żyjesz za nasze pieniądze, będziesz robić to, co ci każemy. Koniec dyskusji. – Siada ponownie i przestaje na mnie patrzeć. – Kierowca czeka na ciebie. Możesz już iść.

Wybiegam z biura, nie zatrzymując się w salonie, w międzyczasie chwytam za walizkę i pędzę w kierunku wyjścia. Na podjeździe czeka Mitch, mój kierowca. Zanim dojdę do limuzyny, on już otwiera bagażnik. Zabiera ode mnie bagaż, a ja w tym czasie zajmuję miejsce z tyłu. Dopiero teraz pozwalam sobie na łzy.

– Nie płacz – odzywa się Mitch, kiedy zajmuje miejsce za kierownicą. – Nie warto.

– Nic nie rozumiesz – łkam.

– Naprawdę uważasz, że ten obóz jest zły? Wolałabyś spędzić dwa tygodnie ze swoimi rodzicami? Myślisz, że zainteresowałiby się tobą? Meg, nie okłamuj się. To najlepsze, co mogło cię spotkać.

Odpala silnik i rusza wolno w stronę bramy. Odwracam wzrok od domu, nie chcę na niego patrzeć. Może Mitch ma rację. Jadę do miejsca, w którym jest pełno osób takich jak ja. Niezauważanych przez swoich rodziców. Bo kto normalny wysyła swoje nastoletnie dzieci do pieprzonego obozu w środku lasu, i to w wakacje? Mam osiemnaście lat, a czasami czuję się jak wykończona życiem staruszka.

W drodze staram się znaleźć jak najwięcej informacji na temat obozu. Wcześniej nie chciałam rzucić okiem na broszurę, którą wręczył mi ojciec. Wiem jedynie, że to coś w rodzaju hotelu, umieszczonego w lesie na obrzeżach Tucson. Nie podoba mi się ta lokalizacja, nigdy nie przepadałam za lasami. Gór też nie lubię. Gdybym mogła wybrać, z pewnością postawiłabym na morze.

Niewiele się dowiedziałam. Znalazłam kilka zdjęć i podstawowych informacji, ale szybko zasnęłam. Podróż samochodem zawsze działa na mnie usypiająco. Budzę się, gdy Mitch parkuje w pobliżu drewnianej budowli z szyldem „Forest Camp – Holiday Paradise”. To miejsce nie przypomina mi raj. Wokół są jedynie drzewa, kilka ławek i coś jak

plac sportowy. Mam nadzieję, że wewnątrz budynku nie jest obskurne. Nikt nie wspominał, że to obóz surrealistyczny.

– Iść z tobą? – pyta Mitch, gdy stoję przed drewnianymi podwójnymi drzwiami i wpatruję się w nie otępiała.

– Nie. Dam radę. Po prostu się trochę denerwuję – przyznaję szczerze.

– Megan, nie masz czym. To miejsce jest dla ciebie nagrodą, nie karą. Musisz to zrozumieć.

Patrzę w szaroniebieskie oczy mężczyzny, otoczone kilkoma zmarszczkami. W jego spojrzeniu malują się troska i prośba. Wiem, że się o mnie martwi. Odkąd pamiętam, był przy mnie częściej niż ojciec. On nauczył mnie jeździć na rowerze, odrabiał ze mną prace domowe i po prostu był. Skoro twierdzi, że to najlepsze, co mogło mnie spotkać, powinnam mu zaufać. Przytulam go na pożegnanie, po czym pokonuję trzy schodki prowadzące do głównego wejścia. Nie mogę dłużej tego przeciągać. Nie chcę tu być, ale nie mam innego wyjścia. Oczywiście zawsze mogę uciec, jednak jeśli popsuję rodzicom wymarzone wakacje beze mnie, dopilnują, bym bardzo długo tego żałowała. Buzuje we mnie złość, która pragnie się wydostać na powierzchnię, ale uciszam ją na tyle, na ile jestem w stanie. Jeśli przeżyję najbliższe dwa tygodnie, zastanowię się, jak spożytkować zbieraną w sobie energię.

Ku mojemu zaskoczeniu wewnątrz jest naprawdę luksusowe. Urządzone w nowoczesnym stylu, może nawet zbyt wystawne jak na obóz dla młodzieży w środku lasu. Hol jest ogromnym, okrągłym pomieszczeniem, na środku którego



białe kanapy zostały ułożone w literę C. Znajduje się tam również długi, ciemnobrązowy stół, tuż obok kominek, a nad nim zawieszono duży telewizor, w którym włączono kanał muzyczny. Po prawej stronie dostrzegam kilkoro zamkniętych drzwi, są na nich plakietki z oznaczeniami pomieszczeń, jakie się za nimi znajdują. Sauna, basen, siłownia i salon gier. Tego się nie spodziewałam. Niepewnym krokiem podchodzę do lady ustawionej po lewej stronie holu, za którą stoi uśmiechnięta od ucha do ucha kobieta. Na jej białej koszuli zauważam plakietkę z napisem „Amelia”.

– Dzień dobry. Nazywam się Megan O’Brien.

– Witaj. Cieszę się, że już jesteś. – Odwraca się, otwiera jedną z szafek, po czym kładzie przede mną kilka kartek i klucz w postaci karty. – Tu masz regulamin i spisy zajęć. Niektóre z nich są obowiązkowe, na inne nie musisz przychodzić. Wszystko masz zaznaczone, ale gdybyś potrzebowała pomocy, zawsze możesz przyjść tutaj lub do swojego opiekuna.

– Opiekuna? – pytam zaskoczona.

– Tak. Dziś wieczorem, w trakcie ogniska integracyjnego, poznacie wszystkich opiekunów, a jutro dowiecie się, kto został wam przydzielony. A teraz, Megan, rozpakuj się i odpocznij. Twój pokój znajduje się na końcu korytarza na pierwszym piętrze.

Uśmiecham się krzywo i zabieram wszystko, co dała mi kobieta. Niestety nie ma tu windy, a przynajmniej jej nie dostrzegam. Zauważam jedynie schody, znajdujące się za

recepcją. Biorę głęboki oddech i ciągnę za sobą walizkę. Pokonuję każdy stopień w skupieniu, klnąc się w myślach, że zabrałam ze sobą zbyt wiele rzeczy. W końcu udaje mi się dojść na górę. Korytarz jest bardzo długi, przyciemniony, bo jest tu tylko jedno okno, umieszczone na samym jego końcu. Idę tam, po drodze zerkając na klucz, by sprawdzić, jaki mam numer pokoju. Zatrzymuję się przed drzwiami, oznaczonymi złotą liczbą dwadzieścia sześć, i wchodzę do środka. Zostawiam walizkę tuż przy wejściu i padam na łóżko, nie zwracając zbyt dużej uwagi na wystrój. Dostrzegam jedynie, że króluje tu kremowy kolor, ale nie ma przepychu, który rzucił się w oczy na dole. Duże łóżko, a przy nim szafka, na której stoi niewielka lampka. Komoda, spora szafa i biurko zajmują przeciwległą ścianę. Na jej końcu są białe drzwi. Na szczęście mam swoją łazienkę.

Chciałabym tu przeczekać, bo nienawidzę nowych miejsc i ludzi. Od zawsze byłam zmuszana do towarzystwa, które zazwyczaj mi nie odpowiadało. Skoro to obóz dla bogatej młodzieży, z pewnością wszyscy są tacy sami. Zapatrzeni w siebie. A może naprawdę są tacy jak ja? Zagubieni?

Po rozpakowaniu walizki biorę prysznic i przebieram się w szorty i luźny T-shirt. Nie chcę wychodzić, ale wiem, że to obowiązkowe. Zerknęłam na listę, którą podała mi Amelia. Niestety muszę być na spotkaniu integracyjnym, choć to ostatnie, na co mam ochotę. Ognisko zaczyna się za godzinę, a ja mam dość siedzenia w pokoju. Postanawiam więc zwieźć to miejsce, bo i tak nie mam nic lepszego do roboty.

Spaceruję ścieżką pośrodku lasu, ozdobioną czerwonymi znakami niemal na każdym drzewie. Czuję ekscytację, jakbym szła na spotkanie z przygodą. To dziwne, ale naprawdę przepełnia mnie jakaś nieznaną energią. Może tak działa na mnie to miejsce?

Za drzewami dostrzegam małą polanę, na środku której stoi stara, zniszczona studnia. Ciekawość bierze górę i schodzę ze szlaku, żeby przyjrzeć się temu magicznemu miejscu. Wygląda to tak, jakby czas się tu zatrzymał. Przejeżdżam dłonią po pokruszonym kamieniu studni, patrząc na nią jak zahipnotyzowana. Moją uwagę odwraca nagle jakiś hałas. Zerkam na prawo, za drzewami otaczającymi polanę odkrywam kolejne piękne miejsce. Jezioro, w którym odbija się zachodzące słońce. Ale nie to wzbudza moje zainteresowanie. Dwóch mężczyzn wychodzi z wody, prowadząc ze sobą ożywioną rozmowę. Rozchyłam usta na widok ich idealnie umięśnionych i opalonych ciał. Czuję ciepło w podbrzuszu, a moje serce zaczyna bić szybciej. Zauważam, że idą w moim kierunku, i dociera do mnie, że nie chcę, żeby mnie zobaczyli. Jeszcze sobie pomyślą, że ich obserwowałam. Niewiele się zastanawiając, biegnę w stronę szlaku. Zwalniam po chwili i podążam niespiesznym krokiem po ścieżce w kierunku obozu. Zastanawiam się, kto to w ogóle był. Są trochę starsi, wyglądają na ponad dwadzieścia lat, więc nie mogą być w tym więzieniu, do którego zmierzam.

– Hej! Kotku! – ktoś krzyczy za moimi plecami.

Odwracam się i wstrzymuję oddech, widząc tych samych mężczyzn, którzy byli wcześniej nad jeziorem. Podchodzą i przyglądają mi się z niepokojącym zainteresowaniem.

– Następnym razem możesz do nas dołączyć – mówi jeden z nich.

Ma czarne włosy, jeszcze mokre od wody, których kosmyki opadają mu na czoło. Przeczesuje je dłonią, po czym puszcza do mnie oko. Te jego oczy... hipnotyzujące. Jasne, niebieskie, z granatową otoczką. Jeszcze takich nie widziałam.

– Lubisz podglądać? – odzywa się drugi.

Ten oczy ma brązowe, tak samo jak włosy. Delikatny zarost zdobi jego wyraźne rysy twarzy, a pełne usta zdają się kusić, by chociaż ich dotknąć.

Boże, co ja robię? Zachowuję się jak idiotka. Gapię się na półnagich mężczyzn jak napalona kretyńka.

– Nie podglądałam was. Myślałam, że jestem tam sama. Kiedy zobaczyłam, że się mylę, wróciłam na szlak – rzucam od niechcenia i odwracam się do nich plecami. Jeden z nich łapie mnie za ramię. – Co? – Patrzę na mężczyzn nerwowo. Nie podoba mi się to.

– Jak masz na imię? – pyta niebieskooki.

– Megan. Śpieszę się.

Wyrwam się mężczyźnie i szybkim krokiem zmierzam w stronę obozu. To było dziwne spotkanie. Przeraza mnie sposób, w jaki na mnie patrzyli.

Kiedy docieram już na miejsce, ognisko właśnie się zaczyna. Niechętnie zbliżam się do grupy ludzi i staram się

wtopić w tłum. Podchodzi do mnie jakiś chłopak, szczerząc się przy tym jak skończony idiota.

– Cześć, jestem Zack, a ty jesteś najpiękniejszą laską na tym obozie.

Mdli mnie. Gdybym wyczuła od niego woń alkoholu, nie uznałabym tego za żalosną próbę podrywu, a za paplaninę pijanego. Jednak on jest trzeźwy.

– Naprawdę myślisz, że poderwiesz kogoś na taką gadkę? – pytam z odrazą.

– Nie udawaj. Widzę, jak na mnie patrzysz.

Porusza sugestywnie brwiami, a mnie znowu mdli. Chyba jeszcze bardziej niż wcześniej. Kręcę głową i robię krok na lewo, by odsunąć się od tego natręta. Może da mi spokój. Jeśli takich kretynów jest tu więcej, przysięgam, że stąd ucieknę. Niestety ten cały Zack nie odpuszcza i zbliża się do mnie. Stawiam kilka kolejnych kroków, a on idzie za mną. Przysięgam, że zaraz wybuchnę i źle się to dla niego skończy.

– Słuchaj. Nie jestem tobą zainteresowana. Nie podobasz mi się. Czy to jest jasne? – mówię do niego jak do dziecka, kiedy dochodzi do mnie, że nie odpuści.

– Wiem, że zgrywasz niedostępną. Nie musisz się starać, już teraz mi się podobasz.

Kurwa, co za kretyn.

– Odpierdol się, pojebie – warczę, po czym popycham go tak mocno, jak tylko potrafię. To mięczak, od razu to wiedziałam. Traci równowagę i leci do tyłu.

– Ty pieprzona dziwko!

Unosi się z ziemi i podchodzi do mnie z zaciśniętymi pięściami. Cofam się odruchowo, ale wpadam na coś. Raczej na kogoś, jak się okazuje, bo gdy się odwracam, dostrzegam mężczyznę, którego spotkałam nad jeziorem.

– Jakiś problem? – pyta zamyślony, unosząc przy tym kącik ust.

Zerkam w stronę Zacka, który teraz patrzy przerażony na drugiego mężczyznę, ściskającego jego ramię.

– Już nie, dzięki – wyrzucam z siebie zażenowana i odchodzę dalej, mijając kilka zainteresowanych całym wydarzeniem osób.

Co oni tu robili? Zresztą, nieważne. Cieszę się, że tu byli, bo nie mam pojęcia, jakby się to skończyło. Muszę zapamiętać, że przebywam z osobami, które mają zbyt wysokie ego i małe IQ. Nie twierdzę, że wszyscy tacy są, ale jakaś część z nich na pewno. Siadam na jednej z ławek, znajdującej się nieco dalej od ogniska niż reszta. Liczę na to, że nikt do mnie nie dołączy. Oczywiście, gdy tylko kończę tę myśl, obok mnie ktoś siada. Brunetka w okularach uśmiecha się i wyciąga do mnie dłoń.

– Cześć! Jestem Ava.

– Megan – rzucam od niechcienia i ściskam jej rękę.

– Nie lubisz towarzystwa, co?

– Nie lubię tego miejsca – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Dopiero tu przyjechałaś, a na pewno jesteś po raz pierwszy na obozie. Przyjeżdżam tu od pięciu lat, więc znam każdego, kto był tu chociaż raz. A Zackiem się nie przejmuj, to niegroźny idiota.

– Nie przejmuję się nim. – Wzruszam ramionami. – Nie on pierwszy i nie ostatni ma problem ze sobą. Po prostu nie chcę tu być.

– Większość z nas nie chce – rzuca pod nose.

Nie dziwi mnie to. Które dziecko chciałoby zostać podrzucone przez rodziców w takie miejsce?

– Wiesz, kto mnie uratował? – pytam, starając się brzmieć obojętnie.

– Od nich lepiej trzymać się z daleka, wierz mi.

– Co to znaczy? Coś z nimi nie tak? Przecież stanęli w mojej obronie.

– Posłuchaj. – Rozgląda się na boki, jakby upewniała się, że nikt nas nie usłyszy. – Nie należą do grupy obozowiczów ani opiekunów, ale nie można ich stąd wygonić.

– Dlaczego?

– To ich teren.

– Teren?

Ktoś siada obok mnie, a Ava od razu milknie.

– Wołają mnie – odzywa się wystraszona dziewczyna i niemal biegnie do grupki ludzi po drugiej stronie ogniska.

– Chyba się nas boi – do moich uszu dociera znajomy głos. – Ty też zaczniesz.

Odwracam się do mężczyzny. Brunet posyła mi tajemniczy uśmiech.

– Powinam się bać?

– Powinnaś. Jednak coś mi mówi, że z tobą będzie trudniej.

– O czym mówisz?

Łapie mnie za brodę, co sprawia, że na chwilę przestaję oddychać.

– Do zobaczenia, Megan.

Wstaje, a ja z niewiadomych przyczyn robię to samo. Mężczyzna przygląda mi się z zainteresowaniem.

– Nazywasz się jakoś? – rzucam pierwsze, co przychodzi mi do głowy, żeby nie wyjść na idiotkę.

– Możesz nazywać mnie jak tylko chcesz, kotku.

– Wolałabym nazywać cię po imieniu, kotku – odpieram kąśliwie.

– Jestem Red.

– A twój kolega? – Mimowolnie zaczynam szukać go między obozowiczami, lecz wygląda na to, że już sobie poszedł.

– Caden.

Po tych słowach odwraca się i wolnym krokiem zmierza w stronę lasu. Tuż obok ogniska zwraca głowę w moją stronę, jakby zapraszał mnie ze sobą. Nie wiem dlaczego, ale korci mnie, żeby za nim pójść. Na samą myśl ogarnia mnie dziwna ekscytacja. To bardzo zły pomysł. Wiem, co stałoby się, gdybym to zrobiła. Nie jestem taka. Nawet gdyby miała to być jednorazowa przygoda, nie mogę ulec pokusie. Jedno jest pewne – dziś w nocy pozwolę sobie na fantazjowanie o tym mężczyźnie. Trzeba mu przyznać, że jest zabójczo przystojny. Zresztą tak samo jak jego kolega. Odkąd pamiętam, zawsze podobali mi się starsi. Nie żeby chodziło o dużą różnicę, ale nigdy nie ciągnęło mnie do moich rówieśników.



## Dirty Mind

Melanie, jedna z moich koleżanek, kiedyś nazwała to syndromem tatusia. I gdyby dłużej się nad tym zastanowić, to okazałoby się, że większość dziewczyn dorastających w mojej dzielnicy cierpiała właśnie na ten syndrom. Brak ojca nie zawsze oznacza jego nieobecność.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nienawidzę wstawać wcześniej. Wystarczy, że muszę zrobić to, kiedy chodzę do szkoły. W wakacje wolałabym spędzać w łóżku połowę dnia. Niestety dziś po śniadaniu mają przydzielić nam opiekunów. Nie rozumiem, jaki jest w tym sens, ale nie będę się o to kłócić. Jeden fałszywy ruch z mojej strony będzie skutkował telefonem do rodziców, a tego wolę uniknąć. Schodzę na dół i od razu spotykam Amelię, która wskazuje mi jadalnię. Wygląda na to, że mogłam poleżeć nieco dłużej, bo większość stolików jest wolna. Może to dobrze, nie lubię tłumów. Podchodzę do szwedzkiego stołu i nakładam sobie na talerz trochę jajecznicy i porcję warzyw. Biorę kawę, po czym siadam przy wolnym stoliku, przy którym znajdują się tylko dwa krzesła. Może szczęście mi dopisze i nikt się nie przysiadzie. To nie tak, że skreślałam już wszystkich. Wczoraj Ava poznała mnie z kilkoma osobami i nawet je polubiłam. Znając jednak moje szczęście, jeśli ktoś się do mnie przysiadzie, będzie to człowiek pokroju Zacka. Z jednej strony wiem, że powinnam się bardziej zintegrować z grupą, ponieważ spędzę z nimi trochę czasu. Z drugiej natomiast nie jestem po prostu w nastroju na nowe przyjaźnie.

Zauważam Awę, która macha do mnie na powitanie. Odpowiadam jej tym samym i wskazuję dłonią krzesło naprzeciwko mnie. Jest coraz więcej ludzi, lepiej zatem, żeby to ona ze mną siedziała. Dołącza do mnie po chwili i rzuca mi nerwowe spojrzenie.

– Coś się stało? – pytam z zainteresowaniem.

– Wczoraj nie miałam kiedy z tobą porozmawiać. – Nachyla się do mnie. – Widziałam, że Red się tobą zainteresował. Uważaj na niego i resztę. Ich lepiej unikać.

– Resztę? To ilu ich jest?

– Nikt tego do końca nie wie. Zazwyczaj przychodzą tu tylko we dwóch. Podobno należą do jakiejś sekty.

– Sekty? – pryham. Opieram się na krzesle i próbuję powstrzymać się od głośnego śmiechu. – Proszę cię, naprawdę w to wierzysz?

– Mówię tylko, co słyszałam. – Wzrusza ramionami. – Ale proszę cię, uważaj. Kimkolwiek by byli, na pewno mają dużo za uszami i nieczyste myśli.

Ja też mam nieczyste myśli. Kto by nie miał? Jeśli należą do sekty, muszą być tymi, którzy nakłaniają innych do dołączenia. No bo kto by im odmówił? Zresztą wątpię, by te plotki były prawdziwe. Przecież w takiej sytuacji nie pozwalano by im się tu pałętać. *To ich teren*. Przypominam sobie jej słowa z poprzedniego dnia. Na terenie sekty nie zakładaliby obozu dla bogatej młodzieży. Coś tu nie gra i przez to jeszcze bardziej zainteresowali mnie ci dwaj nieznajomi.

– Spokojnie, będę ostrożna – zapewniam ją, choć sama nie do końca wierzę w swoje słowa.

Kiedy jesteśmy już po śniadaniu, przechodzimy do salonu, w którym dzielą nas na pięć grup po sześć osób. Cieszę się, że jestem razem z Avą, reszta dziewczyn nie wydaje się być zła, więc chyba dobrze trafiłam. Nasza opiekunka ma na imię Camila i wydaje się być miłą osobą. Ma około czterdziestu lat, rude włosy i szczerzy uśmiech. Wytłumaczyła nam, że jest po to, żeby pomóc w razie potrzeby.

Po wszystkim mamy czas wolny, więc wracam do pokoju i przebieram się w bikini. Słońce grzeje od rana, dlatego mało kto decyduje się na wyjście. Mnie to nie przeszkadza, bo Kocham upały, które dla większości ludzi są uciążliwe. Zabieram ze sobą butelkę zimnej wody, krem do opalania i duży ręcznik kąpielowy. Na zewnątrz od razu dostrzegam Zacka z dwoma kumplami, co niweczy mój plan opalania się w pobliżu budynku. Zanim mnie zauważają, odchodzę jak najdalej. Nie zamierzam rezygnować z chwili relaksu. Podejmuję dość ryzykowną decyzję i wchodzę na szlak w lesie. Przecież jest to miejsce, w którym mogę spędzić czas z dala od reszty. Owszem, jakaś część mnie ma pewne myśli, lecz nie chcę się na nich skupiać, bo dojdę do wniosku, że coś ze mną jest bardzo nie tak.

Niedługo później stoję na polanie tuż obok studni i rozkładam swój ręcznik. Upewniam się, że nikogo tu nie ma. Obserwuję jezioro i nasłuchuję odgłosów, ale nic nie wzbudza mojego niepokoju. Wklepuję balsam w całe ciało i kładę się

na plecach. Rozwiązuję sznurek od biustonosza, żeby nie mieć białych pasków na dekolcie i szyi. Słońce nagrzewa mi skórę, a na mojej twarzy pojawia się delikatny uśmiech. Mogę sobie wyobrazić, że jestem gdzieś na Ibizie, razem z moimi rodzicami i tworzymy normalną rodzinę. Jednak nawet to przychodzi mi z trudem, bo tak naprawdę nie mam pojęcia, jak wygląda normalna rodzina. Nigdy takiej nie widziałam. Otaczam się zupełnie innymi ludźmi, których priorytetem są status i pieniądze. Mogłabym wyobrazić sobie siebie z przyjaciółmi, ale nie mam prawdziwych przyjaciół. Wszystko przybiera formę biznesową. Zadaję się z dziećmi bogaczy, ze względu na ich status, a oni patrzą na znajomość ze mną dokładnie tak samo. Nigdy nie miałam nikogo, z kim mogłabym porozmawiać.

Mam wrażenie, że zaraz zasnę. Lepiej, żeby do tego nie doszło. Nie chcę mieć poparzonej skóry. Już mam odwrócić się na brzuch, ale nagle coś zasłania mi słońce. Moją pierwszą myślą są chmury, może zacznie padać? Dopiero po chwili dochodzi do mnie, że ktoś nade mną stoi. Otwieram powoli powieki, mając nadzieję, że nie będzie kłopotów. W pewnym sensie czuję ulgę, gdy widzę, że to Red i Caden. Przecież mogło być gorzej.

– Igrasz z ogniem, mała – mówi Red i kuca obok mnie. – Wiesz, że nie wolno wam schodzić ze szlaku? To teren, na który nie może wkraczać nikt z obozu.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że nie mogę się tu zapuszczać. – Jedną dłonią przytrzymuję górę od bikini, a drugą zginam w łokciu i unoszę się odrobinę. – Już sobie idę.

– Zostań – odzywa się Caden i kuca po mojej drugiej stronie. – To będzie nasza tajemnica. – Uśmiecha się luźnie i kładzie dłoń na moim udzie. – Możemy się z tobą nią podzielić.

Red kładzie palec wskazujący pod moją brodą, a kciukiem przejeżdża po mojej dolnej wadze. Patrzę na niego zaskoczona, ale on jedynie uśmiecha się podobnie do swojego kolegi. Wymieniają ze sobą krótkie porozumiewawcze spojrzenia, ale zaraz znów skupiają się na mnie. Pierwszy raz w życiu nie wiem, co powiedzieć, a raczej zapominam, jak się w ogóle mówi. Wszystko wraca do normy, gdy dłoń Cadena zaczyna wędrować po mojej nodze i znajduje się niebezpiecznie wysoko.

– Co robicie? – dukam, patrząc w brązowe oczy bruneta.

– Nie wyglądasz na snobkę. Szukasz wrażeń, co? Chcesz się zabawić?

Nie wierzę, że to wszystko dzieje się naprawdę. Odwracam głowę od Reda i rzucam jego koledze wściekłe spojrzenie. Ten wydaje się być rozbawiony. Unosi ręce na wysokość głowy i uśmiecha się szeroko.

– Wyluzuj, mała, żartowaliśmy.

– Macie dość specyficzne poczucie humoru – warczę.

– Jednak nie zaprzeczysz, że cię korci, by do nas dołączyć – Red szepcze mi do ucha, po czym wstaje i podchodzi do

swojego kolegi. – Będziemy nad jeziorem, gdybyś potrzebowała towarzystwa.

– Wolę być sama – odburkuję.

Obaj omijają mnie i idą w stronę jeziora, zasłoniętego rządem drzew. Jeśli dopisze mi szczęście, będę mogła poobserwować ich z tego miejsca. Nie zamierzam tam iść, bo jestem pewna, że to skończy się naprawdę źle. Nie myślę tak ze względu na nich. Znam siebie i wiem, że ci dwaj robią ze mną coś dziwnego. Może nawet nie zdają sobie z tego sprawy, a może dokładnie wiedzą, co czynią. Wolę tego nie sprawdzać. Ta wiedza może okazać się dla mnie niebezpieczna. Przyznaję, że dość znacząca część mnie chciałaby wejść w dziwną grę z nieznanymi i sprawdzić, co się stanie. Jak mogłoby się to jednak dla mnie skończyć?

Odwracam się na brzuch i dyskretnie obserwuję to, co dzieje się przede mną. Red i Caden ściągnęli swoje koszulki i siedzą właśnie na ławce obok jeziora. Nie są jednak odwróceny w stronę wody, a w moją stronę. Oni obserwują mnie, a ja ich. Nikt nawet nie próbuje udawać, że jest inaczej. Nieświadomie przygryzam dolną wargę, gdy Red przechyla do ust butelkę piwa, a kilka kropeł spływa mu z brody na tors. Kurwa. Przygląda mi się, jakby znał moje myśli. Jakby wiedział, że oczyma wyobraźni zlizuję z niego każdą kroplę. Niemal czuję w ustach połączenie słonego smaku jego ciała z alkoholem. Przykładam policzek do ręcznika i obiecuję sobie, że nie uniosę głowy. Nie będę na nich patrzeć. Nie będę reagować. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego,

że będę żałować tej decyzji i pewnie do końca życia zastanawiać się, co by się stało, gdybym tam poszła.

– Hej, kotku! – krzyczy do mnie Caden. Niechętnie odwracam głowę. – Spragniona? – Wyciąga butelkę piwa w moim kierunku.

*Jak cholera.*

– To tylko piwo, skarbie – odzywa się Red, gdy nie reaguję.

Czego będę żałować bardziej? Tego, że tam pójdę? A może tego, że ucieknę? Wybierając drugą opcję, będę bezpieczna, ale wciąż będę rozpamiętywać ten dzień i zastanawiać się, co by było, gdyby...

Unoszę się wolno, jednocześnie zawiązując górę od bikini. Żałuję, że nie wzięłam niczego, czym mogłabym zakryć choć kawałek ciała. Nie wiem, czy dobrze robię. Raz się żyje, a ja chyba po raz pierwszy mam okazję naprawdę zaszaleć. Nie dlatego, że chcę odegrać się za nieobecność rodziców czy zemścić się za kolejną karę. Po prostu chcę. Oby to tylko nie skończyło się źle.

Podchodzę do dwóch mężczyzn, którzy bez skrępowania taksują moje ciało. Ich spojrzenia są dzikie, rozpalone, kręcą mnie i przerażają jednocześnie. Caden chwyta zębami kapsel butelki i otwiera tym sposobem piwo, po czym podaje mi je. Niepewnie chwytam za zimne szkło.

– Dzięki – mówię skrępowana.

– Boisz się nas? – pyta rozbawiony Red.

– Nie wiem, kim jesteście. – Wzruszam ramionami. – Poza tym mówią, że należycie do jakiejś sekty.



Obaj śmieją się głośno w odpowiedzi na moje słowa, co sprawia, że staję się jeszcze bardziej skrępowana.

– Gdybyś w to wierzyła, nie byłoby cię tutaj – zauważa trafnie Caden.

Tu ma rację. Wystarczyłaby mi szczypta wątpliwości i nie ryzykowałabym przyjscie na polanę. Moim zdaniem nie są tak niebezpieczni, jak się wydaje. Choć mogę oczywiście się mylić.

– Chodź. – Red wyciąga do mnie dłoń. Waham się przez chwilę, ale podaję mu rękę.

Mężczyzna prowadzi mnie na brzeg jeziora. Kiedy siada, dołączam do niego, a po chwili po mojej drugiej stronie siada Caden. Zapada cisza. Dla mnie okropnie krępująca. Dla nich wręcz przeciwnie. Znów mi się przyglądają, a od ich spojrzeń piecze mnie skóra. Odwracam głowę w stronę Reda, który przejeżdża palcem po moim ramieniu.

– Ile masz lat? – pyta tak niskim głosem, że zaczynam się zastanawiać, czy aby na pewno zapytał mnie o wiek.

– Osiemnaście. – Z trudem przełykam ślinę. – A wy?

– Dwadzieścia cztery.

A więc nie pomyliłam się co do ich wieku.

– Co tu robisz? – drugi z mężczyzn zadaje kolejne pytanie.

– Jestem na obozie – odpowiadam z sarkazmem.

– To wiemy. Ale dlaczego? Masz osiemnaście lat i zosta-  
łaś zmuszona do przebywania tutaj z dziećmi, których  
średnia wieku to szesnaście lat. Nie licząc idiotów, takich

jak Zack, którego starzy wysyłają tu, by nie narobił sobie problemów.

– Albo Ava, która z jakiegoś dziwnego powodu lubi tu być – dodaje Red. – Ty raczej nie chcesz przebywać w tym miejscu. Nie wyglądasz też na młodocianą kryminalistkę, córkę bogatych rodziców.

– Jestem... jestem tu za karę. – Upijam łyk piwa i skupiam się na widoku jeziora. – Moi rodzice zawsze znajdują powód, który w ich mniemaniu jest wystarczający, by nie zabrać mnie ze sobą. Zwykle zostawiają mnie w domu, a ja mszczę się, urządzając imprezę, która wymyka się spod kontroli, a później za mój wybryk spotykają mnie konsekwencje. Zwykle tak to wygląda. Tym razem poszło nie do końca po mojej myśli. Rozbiłam ukochany samochód ojca.

– Nie będzie imprezy w domu, ale tu też możesz się zabawić – odzywa się po chwili Caden. – Nawet nie wiesz, ile to miejsce daje możliwości. Trzeba tylko odpowiednio szukać.

– Możliwości? – Unoszę brew, przyglądając się mężczyźnie. – Wierz mi, sama wpadłabym na jakieś dwadzieścia pomysłów, które zakłóciłyby wakacje rodziców. Zaczynając od ucieczki, kończąc na podpaleniu tej rudery. Nie chcę myśleć, co by mnie wtedy czekało.

Obaj śmieją się cicho, ale w ich spojrzeniach jest coś, czego obecnie nie potrafię nazwać. Czyżbym ich zaintrygowała? A może tylko tak mi się wydaje. Biorąc pod uwagę ostre słońce i piwo – choć wypłam niewiele – mogę mieć zwykle przywidzenia.

– Wiesz, kotku – Red niemal mruczy. – Czuję, że czeka nas niezła zabawa. Teraz jednak pora odprowadzić cię do twojego więzienia.

– Opiekunowie wariują, gdy nie mogą znaleźć któregoś z podopiecznych. W końcu mają pod opieką dzieci bogatych ludzi – odzywa się drugi mężczyzna. – Lepiej ich nie drażnić i nie dawać powodów do obserwowania ciebie.

Kiwam głową, po czym wstajemy jednocześnie i kierujemy się w stronę polany, na której jeszcze niedawno się opalałam. Z niej przechodzimy na szlak i wolnym krokiem idziemy w stronę obozu. Czuję się skrępowana, ale nie na tyle, by przeszkadzał mi spacer między dwoma pociągającymi facetami. Cholera wie, jak to wszystko się dla mnie skończy.

Gdy dochodzimy do końca ścieżki, do moich uszu dociera wiele głosów. Chyba wszyscy są na zewnątrz.

– Zapomniałam o ręczniku – mówię pod nosem, zauważając Zacka. – Nie chcę, żeby ten kretyn na mnie patrzył.

Red uśmiecha się rozbawiony. Puszczą mnie, a po chwili ściąga swoją koszulkę.

– Założ.

– Dziękuję – mówię z wdzięcznością.

– Wróć po nią. – Jego słowa brzmią jak groźba. A może obietnica?

W odpowiedzi kiwam głową, uśmiechając się nieśmiało. Jeden kontakt wzrokowy i mam wrażenie, że stoję przed nimi naga. To musi być alkohol. Nikt nigdy nie działał na mnie w ten sposób.

Rozstrojona przechodzę przez plac, kierując się ku drzwiom. Zauważam Avę, która przygląda mi się w dziwny sposób. Nie zwracam na nią uwagi. Wbiegam po schodach, a kiedy jestem już w pokoju, zamykam drzwi na klucz i rozbieram się do naga. Szarą koszulkę Reda kładę ostrożnie na łóżku, a bikini rzucam w kąt. Muszę wziąć prysznic i dojść do siebie.

Schodzę niechętnie na obiad, choć wolałabym zostać w pokoju i móc spokojnie wspominać ten niezwykły dzień. Niestety nie mogę. Poza tym jestem strasznie głodna. Siadam tam, gdzie podczas śniadania. Zanim udaje mi się przełknąć pierwszy kęs kaczki, dołącza do mnie Ava.

– Gdzie dziś zniknąłeś? Szukałam cię przez godzinę.

– Po co? – odburkuję.

Nawet się nie znamy, a ona zachowuje się jak moja przyjaciółka. Nie lubię, gdy ktoś mnie kontroluje, więc automatycznie reaguję agresywniej, niż zapewne powinnam.

– Myślałam, że będziesz chciała zwiedzić obóz. Widziałam, że wychodziłaś z lasu. Byłaś tam przez cały ten czas?

– Nie lubię tłumów. Nie podoba mi się to miejsce i naprawdę nie chcę tu być. Wolę spędzić dwa tygodnie w ciszy, z dala od ludzi.

– Jasne. Gdybyś jednak chciała z kimś porozmawiać, wiesz, gdzie mnie szukać.

– Dlaczego lubisz to miejsce? – rzucam, nim udaje mi się zastanowić, czy powinnam zatrzymać Avę.

Patrzy na mnie w zamyśleniu, jakby zastanawiała się, czy jest sens o tym opowiadać. W końcu grymas na jej twarzy znika.

– Dlaczego nie chcesz tu być?

Cóż, nie jest to odpowiedź na moje pytanie, ale zakładam, że ma jakiś głębszy sens.

– Chciałam spędzić choć jedne wakacje z rodzicami. Tak po prostu. Nigdy nie mają dla mnie czasu, a kiedy wyjeżdżają, zawsze wymyślają pretekst, by mnie ze sobą nie zabrać. – Mam *déjà vu*, mówiąc o tym ponownie. To dość nieprzyjemne uczucie, ale mimo to kontynuuję: – Za chwilę wyjadę na studia, niedługo później rozpocznę własne samodzielne życie i nigdy nie wrócą te lata, w których będę ich dzieckiem. – Wzruszam ramionami. – Ale oni mnie odpychają, jakbym była ich największym problemem.

Ava patrzy na mnie z litością, co w ogóle mi się nie podoba. Nie lubię tego typu spojrzeń, dlatego też nie zwykłam opowiadać o swoim życiu. Tymczasem pozwalam sobie na to już drugi raz tego samego dnia.

– Moi rodzice rozstali się, gdy miałam czternaście lat. Wtedy też po raz pierwszy wysłali mnie tutaj, żebym nie musiała na to patrzeć – zaczyna swoją historię. – Jakby ten czas mógł coś przede mną ukryć. Jakby wcześniej i później nie skakali sobie do gardeł – prycha. – Mój ojciec jest agresywny. Matka wystąpiła o rozwód, gdy po raz pierwszy ją uderzył. Nie współczuję jej jednak, bo sama nie jest lepsza. On znęca się fizycznie, a ona psychicznie. Tak się jakoś

złożyło, że ich workiem treningowym w pewnym momencie stałam się ja. A więc przyjeżdżam tu w każde wakacje i każdą przerwę świąteczną. Obóz ma w sumie trzy wakacyjne zmiany, każda po dwa tygodnie każdego miesiąca, ale mnie pozwalają przyjeżdżać na cały ten okres. Pomagam tu jako wolontariuszka, gdy nie należę do grupy obozowiczów. A za dwa lata zostanę jedną z opiekunek.

Marszczę czoło.

– Zostaniesz opiekunką? Chcesz tu pracować?

– Tak.

– Wątpię, by ci ludzie mieli godne zarobki.

– Meg... ja nie potrzebuję pieniędzy – mówi ze współczuciem, co uderza mnie mocno. Pewnie w jej oczach jestem próżna. – Ja potrzebuję spokoju. Tu jest wszystko, czego pragnę. Nie chcę iść na studia i pracować w wielkiej korporacji. Nie chcę przejąć żadnej z firm moich rodziców. Mam swoje konto, na które przelewam każdego zarobionego czy otrzymanego dolara. To, co uzbierałam, zupełnie mi wystarczy. W środku lasu nie zakłada się szpilek od Versace ani sukienki Gucciego.

Przez chwilę siedzimy w ciszy. Muszę przetrwać to wszystko.

– Przykro mi, że twoi rodzice są tacy – mówię cicho. – Moi w gruncie rzeczy chyba wcale nie są lepsi.

– A więc dlaczego chcesz spędzać z nimi wakacje?

– Nie wiem. – Czuję łzy w oczach. – Po prostu... chciałybym wiedzieć, jak to jest.

– Spójrz na tych ludzi. Myślisz, że ktokolwiek z nich zna to uczucie?

Rozglądam się dyskretnie po stołówce. Niektórzy śmieją się głośno, ale ja przecież też śmieję się tak w towarzystwie. To nic nie znaczy.

– Może zaakceptuję fakt, że się tu znalazłam – szepczę bardziej do siebie niż do Avy.

– Uważaj tylko, którądy chodzisz. Las nie jest chroniony tak, jak powinien.

– Mówisz o Redzie i Cadenie?

– Właśnie o nich.

Oni ją znają. Dopiero to do mnie dotarło. Powiedzieli, że ona chce tu być.

– Wątpię, by należeli do sekty.

– Może nie do sekty, ale nie są... fajni. Są zepsuci.

– Wciąż nie rozumiem, skąd ta niechęć i strach. Ani też dlaczego ten teren jest ich. Nie rozumiem wielu rzeczy.

– I o wielu lepiej nie mówić. Szczególnie tu, gdzie ktoś może nas usłyszeć. Wierz mi, nie chcę znaleźć się na ich liście.

– Liście?

– Po prostu nikt o nich nie mówi. Dla bezpieczeństwa. To chyba jakiś żart.

– Myślę, że plotki są przekoloryzowane.

– Nawet jeśli, po co się przekonywać?

Wygląda na to, że od niej niczego więcej nie wyciągnę. Zastanawiam się, czy wie coś więcej i nie chce mówić, czy po prostu dramatyzuje.

– Masz rację.

Kłamię. Wychodzi mi to zaskakująco dobrze.

– Kończ jeść. Zaraz wychodzimy na zewnątrz. Opiekunowie zarządzili godzinę sportu.

Odruchowo wywracam oczami. Nie chcę wychodzić i brać udziału w jakichś głupich zabawach. Nie chcę tu być. Powtarzam to jak mantrę, ale i tak nic z tym nie robię.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

## Ona jedna i ich dwóch

Młoda, piękna i otoczona luksusem Megan O'Brien wbrew pozorom wcale nie ma łatwego życia. Cierpi, ponieważ czuje się samotna. Rodzice, zajęci wyłącznie pracą i sobą nawzajem, zdają się niemal nie dostrzegać córki.

W wakacje wysyłają Meg na obóz, na który ona wcale nie chce jechać.

Ostatecznie dziewczyna godzi się z decyzją matki i ojca i trafia między dzieciaki takie jak ona.

Poza opiekunami i nastoletnimi podopiecznymi po Forest Camp – Holiday Paradise kręcą się dwaj bosko przystojni mężczyźni: Red i Caden. Mają prawo tu być, ponieważ teren, na którym znajduje się obóz, należy do nich. Podobno są niebezpieczni, ale Megan niezwykle się podobają. Dziewczyna wchodzi z nimi w miłosny trójkąt. Na początku praktycznie niczego nie wie o swoich kochankach, z czasem poznaje ich tajemnice i... mimo wszystko postanawia poznać ich bliżej.

**Thriller erotyczny z motywem trójkąta**

**Patroni medialni:**



© CUTE  
©© SENSUAL  
©©© SPICY  
©©©© DARK

**editio  
red**  
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

**ebookpoint**

ISBN 978-83-289-2263-1



9 788328 922631

cenę: 49,00 zł